



3 Międzynarodowy Tydzień Rehabilitacji



WFOŚiGW w Katowicach

w tym wydaniu dodatek

Ciepły dom czyste powietrze

W skrócie z TVS

Zmarł Zbigniew Pietrzykowski, legendarny bokser, medalista olimpijski

Jako jedyny Polak walczył z Muhammadem Alim w finale turnieju bokserskiego na igrzyskach w Rzymie w 1960 roku. Zdobył dla Polski 3 olimpijskie medale. Był jednym z najlepszych białoczerwonych pięściarzy w historii. W Bielsku-Białej zmarł słynny bokser, Zbigniew Pietrzykowski. - *To jeden z najwybitniejszych polskich sportowców, chociaż przez wielu nieco zapomniany* - podkreśla Andrzej Wasik, dziennikarz „Sportu”. Zbigniew Pietrzykowski urodził się w Bestwince w powiecie bielskim. W 1956 r. w Melbourne i 1964 r. w Tokio dla Polski zdobył brązowe medale olimpijskie. Największy sukces na koncie Zbigniewa Pietrzykowskiego to srebrny medal na bokserskim ringu w 1960 r., podczas igrzysk w Rzymie, gdzie wywalczył tytuł wicemistrza olimpijskiego. Pietrzykowski dotarł do finału, gdzie musiał uznać wyższość samego Muhammada Alego - wtedy występującego jeszcze pod nazwiskiem Cassius Clay. Pietrzykowski zmarł w wieku 79 lat.

Pomnik żołnierzy radzieckich w Raciborzu zniszczony

Nie wiadomo kiedy dokładnie zniszczono tablice umieszczone na pomniku żołnierzy radzieckich w Raciborzu. Nie wiadomo także, czy dewastacji pomnika Armii Czerwonej dokonała jedna, czy też kilka osób. Policjanci zabezpieczyli na miejscu wszelkie ślady. Jak mówi podkom. Mirosław Szymański z Komendy Powiatowej Policji w Raciborzu, sprawcy nie mogą czuć się bezkarni - zabezpieczono bowiem między innymi materiały z monitoringu z pobliskiej stacji paliw. Jeżeli policja namierzy sprawców, grozić im będzie do 5 lat więzienia.

W Hucie Łabędy wmurowano kamień węgielny pod nowoczesną walcownię

W Hucie Łabędy w Gliwicach uroczysto wmurowano akt erekcyjny budowy nowego wydziału. W gliwickiej hucie powstanie walcownia, w której produkowane będą rury przewodowe. W uroczystości wzięli udział m.in. Zenon Górniak, prezes Huty Łabędy, prezydent Gliwic Zygmunt Frankiewicz i wicewojewoda śląski, Stanisław Dąbrowa oraz były szef europarlamentu, prof. Jerzy Buzek. Inwestycja ma powstać do końca 2015 roku za 185 mln zł. Huta 3 lata temu została sprzedana przez Grupę Węglową do grupy Węglolokoks. Dzisiaj zakład jest potentatem konstrukcji stalowych, profili i rur produkowanych głównie na potrzeby górnictwa. Zatrudnionych jest tam około 800 hutników.

Tylko polskim węglem będą opalane nowe bloki w elektrowniach. Tak powiedział w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną” minister skarbu Włodzimierz Karpiński. Dotyczy to głównie nowych bloków w Kozienicach, Opolu i Jaworznie. To strategia, która wpisuje się w zapowiadaną od wielu tygodni „rehabilitację” polskiego węgla. Jest jednak ryzyko, że lepszych czasów śląskie kopalnie mogą już nie doczekać.

Rząd zapowiada rewolucję w energetyce i ratunek śląskich kopalń

Adam Sierak

o już nie dreptanie w miejscu, a staczenie się po równi pochyłej. Oznak wychodzenia z kryzysu nie ma. Wszystkie dane zebrane przez rządową Agencję Rozwoju Przemysłu mówią o tym, że nawet tygodniowy przestój w kopalniach Kompanii Węglowej nie zmienił wiele w ujemnym bilansie śląskiego górnictwa. - *W pierwszym kwartale widać, że sytuacja jest trudna dla górnictwa węglowego. Sektor dalej boryka się z brakiem płynności finansowej* - mówi Henryk Paszcza, Agencja Rozwoju Przemysłu o/Katowice.

Przychody ze sprzedaży węgla spadły o ponad 800 mln złotych. Na początku czerwca premier po raz trzeci zamierza spotkać się z przedstawicielami dołującej wciąż branży. Prawdopodobnie wtedy zostanie przedstawiony plan ścisłej

współpracy energetyki z przemysłem węglowym. - *Ministerstwo Skarbu Państwa wspiera zarządy w poszukiwaniu długofalowych rozwiązań, które zapewnią stabilność i korzystne warunki współpracy spółkom w długim horyzoncie, a w tym przypadku firmom energetycznym i węglowym* - zapowiada Agnieszka Jabłońska-Twaróg, rzecznik prasowy ministerstwa.

W skrócie - energia w Polsce ma powstawać z rodzimego, często droższego surowca. W samych tylko planowanych, nowych blokach energetycznych w Opolu, Kozienicach i Jaworznie rocznie spalanych będzie nawet 15 milionów ton węgla. Kompania Węglowa zgaranie większą część publicznego zamówienia. To nadzieja na ekonomiczny oddech, choć w siedzibie spółki hurraoptymizmu nie widać. - *Umowy nie gwarantują tego, że ten węgiel będzie od Kompanii Węglowej odebrany* - mówi Zbigniew

Madej, rzecznik prasowy Kompanii Węglowej S.A.

To nauka wyciągnięta po ostatnim sezonie grzewczym. Prawie 5 milionów ton zamówionego przez polską energetykę węgla nie zostało odebranych. - *My jako Polacy musimy najpierw pomóc sami sobie, bo nikt nam nie pomoże. Musimy się postarać zrobić tak, by jak największej energii produkować z polskiego węgla i robić wszystko, by wzrastała efektywność i wydajność w polskich kopalniach* - zaznacza dr Jerzy Dudała, publicysta, wnp.pl.

Coraz bardziej niezależna od śląskich holdingów górniczych staje się największa na południu grupy energetyczna. Tauron 35% spalane przez siebie węgla wydobywa w swoich kopalniach. - *Posiadanie własnych kopalń jest komfortowe dla wytwórcy energii. W związku z tym planujemy duże inwestycje w naszych dwóch kopalniach* - informuje Paweł Gniadek,

rzecznik prasowy TAURON Polska Energia.

W Jaworznie powstaje nowy szyb, a w Libiążu trwają prace nad uruchomieniem nowych pokładów. To kończy nieoficjalną dyskusję o kupnie przez Tauron od Kompanii Węglowej kopalni Bolesław Śmiały i komplikuje rozmowy na szczycie. - *To co, że były fantazyjne ceny na węgiel i koniunktura niespotykana w całej powojennej historii, skoro w tym okresie nie zmodernizowaliśmy ani jednej polskiej kopalni. Rządaliśmy tak jak rządaliśmy. Robili to ludzie niekompetentni, nieodpowiedzialni i dziś mamy tylko dylemat jak przetrwać* - mówi Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki. Pewnym jest, że funkcjonowanie branży w obecnej postaci na dłuższą metę nie będzie możliwe. Społeczna cena zmian może być jednak większa niż koszty energii produkowanej tylko z polskiego węgla. ■

Śląsk wg NIK ma beznadziejnie oznakowane drogi

Zastonięte przez drzewa i nieczytelne. Między innymi tak wygląda stan znaków drogowych w województwie śląskim. To wnioski Najwyższej Izby Kontroli, która zajęła się sprawą i negatywnie oceniła oznakowanie dróg w regionie. Teraz sytuację mają naprawiać wszyscy, którzy odpowiadają za to, co pojawia się na drogach.

Grzegorz Biernacki

W tym miejscu wszyscy jeździli na pamięć. Jeszcze niedawno można było tędy swobodnie przejechać. Teraz zabłądzić nawet w dobrze znanym sobie mieście jest bardzo łatwo. - *Przedemną był źle oznaczony rozjazd i samochód wjechał pod prąd. Ja jechałem za nim, więc zauważyłem jego błąd i zjechałem bezpiecznie* - mówi kierowca z Mikołowa, który zabłądził przez oznakowanie w rejonie remontowanej ulicy Kościuszki w Katowicach. Najwyższa Izba Kontroli sprawdziła stan oznakowania na drogach w całym kraju. Województwo śląskie wypadło niekorzystnie, zajęło w rankingu jedno z ostatnich miejsc. - *Stwierdziliśmy, że aż 33% znaków, które poddaliśmy badaniu nie spełnia wymogów i warunków technicznych określonych w obowiązujących przepisach. To jest oczywiście średnia. Odsetek tych znaków w poszczególnych jednostkach był*

różny, ale aż w sześciu jednostkach przekraczał on 70% skontrolowanych znaków - mówi Przemysław Fedorowicz, Najwyższa Izba Kontroli w Katowicach.

Z danych NIK wynika, że najgorzej oznakowane w województwie śląskim są Czeladź, Zebrzydowice i Kłobuck. Najlepiej wypadły Cieszyn i Ogrodzieniec. Tu nieprawidłowe znaki stanowią poniżej 10% wszystkich skontrolowanych. - *Znaki drogowe w wielu miejscach były zastonięte przez reklamy. Część*

reklam była zamieszczona bez zgody zarządców dróg, a około 30% znalazło się tam bez wcześniejszej analizy wpływu na widoczność oznakowania - wlicza Paweł Biedziak, rzecznik prasowy Najwyższej Izby Kontroli. Zarządcy dróg z niechcianymi reklamami starają się za wszelką cenę walczyć. - *Bardzo restrykcyjnie do tego podchodzimy. Nakładamy kary grzywny i demontujemy na koszt sprawcy te reklamy* - mówi Ryszard Pacer, Zarząd Dróg Wojewódzkich w Katowicach.

Są jednak i takie miejsca, jak to w śródmieściu Katowic. Przy Sądowej nawet jadąc z dopuszczalną prędkością kierowcy nie są w stanie odczytać ukrytych znaków. - *Każdego roku dokonywane są lustracje wiosenne i następnie jesienne lustracje oznakowania. Na podstawie tej kontroli policja wspólnie z zarządcami dróg usuwa niektóre znaki* - mówi nadkom. Włodzimierz Mogiła, Wydział Ruchu Drogowego KWP w Katowicach. - *Takie okresowe kontrole to jednak za mało* - podkreślają eksperci. - *Raport NIK oddaje tę nieciekawą rzeczywistość. I tu muszą zostać dokonane jakieś zmiany, bo z wielu względów nie sprzyja to bezpieczeństwu ruchu* - ocenia prof. Kazimierz Kłosek, Politechnika Śląska w Gliwicach. Marne to pocieszenie, że są w Polsce miejsca, gdzie trasy są jeszcze gorzej oznakowane. Uporządkowaniem tego, co teraz nieczytelne i często prowadzące donikąd, mają zająć się zarządcy dróg, produkowanej tylko z polskiego węgla. ■



Rehabilitować interdyscyplinarnie



☐ Józef Swoboda

Od poniedziałku do piątku grupy osób niepełnosprawnych uczestniczących w projekcie korzystały ze sprzętu rehabilitacyjnego Centrum Zdrowia i Energii Meridian w Kompleksie Zagroń pod okiem fachowców z Meridiana. Poza zajęciami rehabilitacyjnymi uczestnicy mogli skorzystać z dobrodziejstw Kompleksu, takich jak park wodny Olza i klub muzyczny, gdzie odbywały się sesje muzykoterapii, a korzystając ze sprzyjającej aury podziwiać zwierzęta w mini zoo. W piątek, 16 maja, odbyło się sympozjum naukowe Polskiego Towarzystwa Rehabilitacji Neurologicznej „Urazy głowy – następstwa i zapobieganie”. Obradom przewodniczył prof. dr hab. Józef Opara - prezes PTRN. Władze Akademii Wychowania Fizycznego im. J. Kukuczki w Katowicach reprezentował Prorektor ds. Nauki prof. Andrzej Małecki. Referaty wygłosiło dziesięciu wykładowców z Polski i Czech. Wśród nich należy wymienić profesora Jerzego Kiwerskiego z Warszawy, prof. Edvarda Ehlera z Pardubic, doc. Jacka Durmałę z Katowice, doc. Ewę Emich-Widerę z Katowic, doc. Małgorzatę Matyję z AWF w Katowicach, dr n. med. Małgorzatę Mikaszewską-Sokolewicz z Warszawy, dr. Piotra Czapińskiego z Krakowa i dr. Jarosława Szczygła z GCR „Repty” w Tarnowskich Górach. W czasie

sympozjum naukowcy i praktycy wymieniali swoje doświadczenia na temat następstw i zapobiegania urazom głowy, jak również procesów rehabilitacji po zaistnieniu tych urazów.

Sobota była świętem, w czasie którego nie było miejsca na nic, poza doskonałą zabawą uczestników projektu, czyli osób dotkniętych niepełnosprawnością. Ponad stuosobowa widownia miała okazję



Już po raz trzeci, pod honorowym patronatem Pani Prezydentowej Anny Komorowskiej, w ośrodku Zagroń Istebna zorganizowano Tydzień Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Podobnie jak w latach ubiegłych skorzystano z dofinansowania z Funduszu Wyszehradzkiego. W tym roku w wydarzeniu uczestniczyli, oprócz grup z Polski, Czech i Słowacji, również goście z Węgier.

obejrzeć barwne widowisko przygotowane przez młodzież objętą opieką Fundacji z Istebnej, traktujące o wizycie króla Jana Kazimierza w Beskidach i o prezencie dla górali za okazaną pomoc, w postaci czerwonego sukna z królewskiego płaszcza. To właśnie z tego sukna uszyto pierwsze, noszone do dziś przez górali z tych stron, beskidzkie brudliki. Grupa z Czadcy – Horelicy, występująca pod nazwą Agenci 107, zaprezentowała żywiolowy taniec w stylu western. Prawdziwym hitem sobotniej zabawy był występ grupy z Węgier. Przedstawili oni historię kultury węgierskiej, na którą składały się pieśni, piosenki i poezja. W osłupienie wprowadził zebranych ostatni punkt programu, w którym odśpiewano po polsku wszystkie zwrotki pieśni „Hej sokoły”. Węgierscy artyści nie byli tu jedynymi wykonawcami. Od drugiej zwrotki śpiewali już wszyscy obecni w klubie muzycznym Kompleksu Zagroń. Prezentem organizatorów dla wszystkich uczestników był występ Teatru Bajkowsy. Aktorzy po bardzo „niewinnym” wstępie wciągnęli do przedstawienia prawie wszystkich obecnych na sali. Zaprezentowana bajka byłaby dla węgierskich gości czasem straconym, gdyby nie ks. Robert Kukuczka, współpracujący na Węgrzech z ośrodkami dla niepełnosprawnych. Nie dość, że tłumaczył całe przedstawienie na język węgierski, to jeszcze został jednym z aktorów przedstawienia. Z obydwu ról wywiązał się znakomicie. ■



Prof. Józef Opara

Jestem mile zaskoczony tym, że tak wiele osobistości świata nauki przyjęło zaproszenie do udziału w tegorocznym sympozjum. Chcę podkreślić, że część wybitnych uczonych, uznając wagę naszego sympozjum, przybyło na sam moment swojego referatu, wracając potem do innych ważnych zajęć w macierzystych placówkach naukowych. Uznaliśmy, że w następnych edycjach należy zaprosić większą ilość młodych naukowców, którzy wybrali w swojej karierze skomplikowane zagadnienia rehabilitacji niepełnosprawnych.



Prof. Andrzej Małecki

Dla mnie bardzo cennym aspektem tej konferencji jest interdyscyplinarne podejście do spraw rehabilitacji osób niepełnosprawnych. W czasie wymiany poglądów nasunął się pomysł częstszych niż tylko raz w roku spotkań specjalistów rehabilitacji. Dzisiejsze spotkanie traktuję jako pierwszy, ale nie ostatni kontakt naukowców i praktyków różnych dyscyplin wchodzących w zakres rehabilitacji osób niepełnosprawnych.



Dyr Beik Tibor

W tego typu projekcie uczestniczyliśmy po raz pierwszy. Moge śmiało powiedzieć, że problemy osób niepełnosprawnych są w naszym kraju tak poważnie traktowane jak na Węgrzech. Zaskoczyła mnie jednak forma realizacji tego projektu, gdzie zajęcia rehabilitacyjne połączono z bardzo dobrą zabawą. Moi podopieczni pytali, czy w przyszłym roku znów będą mogli przyjechać do Istebnej. Przypuszczam, że motywem ich pytań jest nie tylko program rehabilitacji, ale również kontynuowanie zawartych przyjaźni.



Jakub Wesecki

Gdzie zaczęła się droga na mistrzostwa świata?

Odkąd zacząłem pracować jako stylistę interesowały mnie zawody i konkursy fryzjerskie. Na początku startowałem w zawodach regionalnych. Udało mi się zdobyć Puchar Śląska we fryzjerstwie męskim i damskim, a w 2012 roku otrzymałem tytuł mistrza Polski. Rok później, we wrześniu, dostałem nominację do Fryzjerskiej Kadry Polski. Zająłem piąte miejsce na mistrzostwach w Moskwie, ale równocześnie starałem się zmotywować kolegów, którzy też kiedyś startowali w konkursach. Dzięki temu Paweł Stańczak, Paweł Matracki i ja stworzyliśmy

drużynę, która teraz zajęła drugie miejsce w Frankfurcie nad Menem.

Jak udało wam się stanąć na podium?

Według organizatorów w mistrzostwach wzięło udział przeszło tysiąc zawodników z 78 krajów. Moi przyjaciele i ja wystąpiliśmy drużynowo w dwóch konkurencjach technicznych. Każdy zawodnik musiał wykonać dwie stylizacje: kreatywną, czyli wieczorową męską i klasyczną, to znaczy męską fryzurę dzienną. Oba te zadania były bardzo wymagające, ponieważ fryzury składały się z wielu barw i odcieni. Wbrew pozorom stylizacje dla mężczyzn i kobiet potrafią być równie skomplikowane. Techniki, których używamy do strzyżenia

i koloryzacji są do siebie bardzo podobne i zawsze trzeba się w nich wykazać wielkim artyzmem, kunsztem i precyzją.

Na czym w ogóle polega fryzjerstwo drużynowe?

Każdy z zawodników wykonuje fryzurę, która jest oceniana przez dziesięciu sędziów. Następnie punkty otrzymane przez uczestników konkursu są do siebie dodawane. W Frankfurcie zajęliśmy drugie miejsce. Zwyciężyli Włosi, a za nami była Rosja, Japonia, Francja i reszta świata.

Czy długo trenowaliście przed podróżą do Niemiec?

Aby przygotować się do zawodów

ARTYZM, KUNSZT I PRECYZJA

Damian Duda, fryzjer i stylistę z Rudy Śląskiej, wraz ze swymi przyjaciółmi zajął drugie miejsce w mistrzostwach świata we fryzjerstwie, które odbyły się w Frankfurcie nad Menem. Nam opowiada o tym, jak trenują styliści, czy fryzury damskie są bardziej skomplikowane od męskich i jak ważna jest dobra atmosfera w zespole.

wspólnie trenowaliśmy przez pół roku. Sam też przygotowywałem się wcześniej do mistrzostw Europy, więc miałem pewne doświadczenie. W konkursach fryzjerskich jest ono bardzo ważne. Zdarza się, że na treningach ktoś robi fantastyczne fryzury, ale podczas zawodów przegrywa ze stresem. Wszystkie stylizacje trzeba bowiem wykonać w bardzo krótkim czasie.

Podczas mistrzostw panuje atmosfera rywalizacji, czy też zawodnicy zdradzają sobie jakieś tajemnice swojego fachu?

Mojej drużynie zależało na wspólnym sukcesie, dlatego wszyscy znaleźliśmy swoje najlepsze techniki. Natomiast w międzynarodowym

gronie panuje atmosfera zdrowej rywalizacji. Każdy skupia się na wykonaniu swojego zadania, więc podczas pracy nie rozglądamy się na boki, bo zwyczajnie nie ma na to czasu.

Pewnie już myślicie o kolejnych mistrzostwach, które odbędą się w 2016 roku w Seulu?

Bardzo chcielibyśmy się tam znaleźć. Do Frankfurtu jechaliśmy jako czarny koń, a teraz jesteśmy już faworytami. Warto z tego skorzystać, bo tworzymy świetny zespół. Drużyna jest dobra wtedy, gdy zawodnicy umieją ze sobą współpracować, a my jesteśmy przyjaciółmi. To dlatego nie ma między nami zgrzytów i zawsze panuje fajna atmosfera. ■

Znowu zabrzmiał muzyka

W sklepach można znaleźć najnowszy album z muzyką genialnego kompozytora Wojciecha Kilara. Płyta została nagrana we współpracy z Orkiestrą Kameralną Miasta Tychy AUKSO oraz Chórem Akademii Muzycznej w Katowicach. Kilar, który osobiście nadzorował powstawanie albumu, niestety nie doczekał jego premiery.

Jakub Wesecki

Znakomity twórca muzyki filmowej zmarł w Katowicach 29 grudnia zeszłego roku, po długiej walce z ciężką chorobą. Pozostawił po sobie oprawę muzyczną przeszło 130 obrazów, takich jak „Ziemia obiecana”, „Dziwiąte

wrota” czy „Pan Tadeusz”. Urodzony w lipcu 1932 roku Kilar rozpoczął swoją przygodę z muzyką ucząc się między innymi w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. Później zaś studiował w Paryżu, kontynuując naukę pod okiem wybitnej pianistki Nadii Boulanger. Jednym z jego największych

sukcesów było zdobycie nagrody Francuskiej Akademii Filmowej za ścieżkę dźwiękową do filmu „Pianista”. Do historii przeszło zaufanie, jakim Kilar darzyli reżyserzy. Francis Ford Coppola, dla którego kompozytor napisał ścieżkę dźwiękową do filmu „Drakula”, zapytany jakiej muzyki oczekuje odparł po prostu – *Zrobiłem, co do mnie należy. To pan jest kompozytorem. Proszę robić, co pan chce.*

W chwili swojej śmierci, w wieku 81 lat, Wojciech Kilar pracował nad kolejnym albumem. Kompozytor osobiście wybrał siedem utworów, które znalazły się na tym wydawnictwie. Są wśród nich takie nagrania jak „II

Koncert fortepianowy”, „Orawa” i „Siwa mgła”. Płyta powstała we współpracy z Orkiestrą Kameralną Miasta Tychy AUKSO oraz Chórem Akademii Muzycznej w Katowicach. Dyrektor orkiestry Marek Moś nie ukrywa swojego wzruszenia. – *Dokonując wraz z Kompozytorem wyboru utworów i spotykając się z Nim na sesjach nagraniowych, nie przeczuwałem, że będzie to nasze ostatnie muzyczne przedsięwzięcie. Ciągle nie mogę w to uwierzyć* – wspomina.

Album ukazał się w dwóch wersjach: jako dwie płyty kompaktowe oraz w edycji kolekcjonerskiej, na którą składa się dodatkowo winyl z „Kościołcem” i „Kzesanym” oraz specjalnie

zaprojektowane pudełko. Wydanie z dwoma płytami CD kosztuje 65 złotych, natomiast edycja kolekcjonerska to wydatek rzędu 150 złotych. Obu wersji należy szukać między innymi w salonie muzycznym Ragtime w patio Akademii Muzycznej w Katowicach.

– *Katowice Miasto Ogrodów to jedyna instytucja finansująca płytę i jej wydawca. Słyszac fragmenty albumu Wojciech Kilar miał powiedzieć, że to najwspanialsze nagranie jego utworów* – mówi rzecznik prasowy Łukasz Kałębski. Płyta Kilar/Moś/AUKSO rozpoczyna serię „Mistrzowie Muzyki”, do której należeć będzie także album z utworami Henryka Mikołaja Góreckiego. ■



Krzyż w brzozowym lesie

Stojący w lesie krzyż przez wiele lat był jedynym symbolem okrutnego losu, jaki spotkał więźniów obozu w Jaworznie. Naziści przetrzymywali tam Żydów, a komuniści Ukraińców i Polaków. Dopiero od niedawna prawda o obozie wychodzi na jaw.

Jakub Wesecki

Był mglisty, wiosenny poranek 1944 r. Zeev Sapir, mieszkaniec małej wioski w zakarpackiej części Węgier, został obudzony przez żandarmerię. Właśnie zakończyło się święto Paschy, które dwudziestoletni wówczas chłopak obchodził wraz z rodzicami i pięciorgiem rodzeństwa. Węgierscy żandarmi rozkazali szybko spakować żywność i ubrania, a następnie gradem ciosów zmusili całą rodzinę do marszu w kierunku miejscowości Munkacs. Po całym dniu wyczerpującej podróży Sapirowi i przeszło setka innych Żydów dotarli do starej cegielni. Zeev znał to miejsce. Często wymykał się w nocy z domu, by sprzedawać w okolicy mąkę. Pomagał w ten sposób utrzymać bliskich.

Teraz jednak zrujnowane mury stały się gettem, w którym młody Sapir spędził kolejne tygodnie. Przeżył tam głód, brak wody i epidemię tyfusu. Nadzieję dała mu jednak wizyta pewnego wysokiej rangi oficera SS. Obiecał on więźniom, że już wkrótce „będą wieść wspaniałe życie”, ale na Żydów czekały tylko bydłcze wagony i wywózka do obozu w Auschwitz. Tym oficerem był Adolf Eichmann, natomiast Zeev Sapir trafił najpierw do Oświęcimia, a potem do podobozu w Jaworznie.

Jaworzniński obóz powstał w 1943 roku, jako filia obozu Auschwitz-Birkenau. O jego powstanie zabiegał sam Albert Speer, minister uzbrojenia Rzeszy. Wybudowano w nim 14 drewnianych baraków wypełnionych trzypiętrowymi pryzmami. Jedynym murowanym budynkiem był szpital. Oprócz niego powstały prowizoryczne łaźnie

i kuchnia, której piwnica służyła za karcer. Obóz zapewniał siłę roboczą niezbędną przy rozbudowie miejscowych kopalń i elektrowni. Te zaś miały dostarczać energię elektryczną dla zakładów zbrojeniowych w pobliżu Wiednia. Więźniów, takich jak Zeev Sapir, o wpół do piątej rano budziła syrena wzywająca na apel. Następnie zaczynała się trwająca dwanaście godzin szychta w kopalni węgla Dachsrube, znanej dzisiaj pod nazwą Jan Kanty. W trakcie swojej zmiany Zeev musiał wypełnić węglem 45 wagoników. Tych, którzy nie zdołali wyrobić normy czekało 25 batów.

Niemcy porzucili obóz pod koniec grudnia 1944 r., ale w barakach wkrótce pojawili się nowi zarządcy i nowi więźniowie. Z polecenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego rok później utworzono w jego miejscu Centralny Obóz Pracy, jeden z czterech największych w Polsce. Jego nowymi więźniami stali się folksdojczy i niemieccy jeńcy. Towarzyszyli im Polacy i Ukraińcy wysiedleni z ziem wschodnich w ramach akcji „Wisła”. Było ich tak wielu, że w latach 1947-1949 wydzielono

specjalny podobóz ukraińsko-łemkowski. Wśród osadzonych znalazło się 27 duchownych prawosławnych i grekokatolickich, niektórzy wraz z całymi swoimi rodzinami. Biciem i torturami próbowano ich zmusić do współpracy z UB. Te same metody wykorzystywano przeciwko działaczom podziemia i żołnierzom UPA.

Większość więźniów przetrzymywano bez wyroku sądu. Zarządcy obozu jasno dali im do zrozumienia, że „nie będą jeść polskiego chleba za darmo”. Jednak zatrudnienie znajdowali niemal wyłącznie rzemieślnicy, którzy szyli mundury. Warunki życia w obozie nie zmieniły się od zakończenia wojny. Więźniowie wciąż byli zmuszani do upokarzających zadań, takich jak skakanie w kukki wokół baraku. W obozowym szpitalu ciągle brakowało leków, a jego działalność ograniczała się do sporządzania raportów o stanie chorych. Zmarłych grzebano w pobliskim lesie.

Zeev Sapir uniknął śmierci w obozie. Gdy do Jaworzna zbliżała się Armia Czerwona, więźniów zmuszono do marszu w kierunku

Gliwic. Po drodze Sapir zdołał uciec do lasu, gdzie znaleźli go Rosjanie. Ocalony mężczyzna ważył zaledwie 30 kilogramów. Po wojnie wyemigrował do Izraela, gdzie pracował jako nauczyciel. W latach 60. izraelski wywiad schwycił Adolfa Eichmanna, a Sapir zeznawał przeciwko niemu w procesie sądowym. Na podstawie tych zeznań nazista został skazany na karę śmierci. Jaworzniński obóz już wtedy nie istniał – zrównano go z ziemią w latach 50. Najdłużej pozostali w nim księża i nauczyciele. Po likwidacji obozu byli więźniowie osiedlili się w różnych rejonach Polski, przez wiele lat bojąc się mówić o tym, co ich spotkało.

O istnieniu obozu przypominał stojący w lesie brzozowy krzyż, który znajdował się tam do połowy lat 90. W roku 1998 prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma wspólnie odsłoniли pomnik upamiętniający polskich i ukraińskich więźniów. Mimo to dzieje obozu do dziś nie zostały w pełni opisane. Zeev Sapir zdołał w nim przeżyć i opowiedzieć swoją historię. Losy setek innych więźniów wciąż czekają na odkrycie. ■

Tajemnica trzech cesarzy

Jakub Wesecki

Niepozorna łąka nad brzegiem Przemszy sto lat temu była słynną w całej Europie atrakcją turystyczną. W jej okolicy zbiegały się granice Rosji, Austrii i Prus, tworząc Trójkąt Trzech Cesarzy. Dziś to miejsce zostało niemal kompletnie zapomniane, nic też nie wskazuje na to, aby taki stan rzeczy miał ulec zmianie.

Potrzeba niezłej spostrzegawczości, aby zauważyć znak drogowy prowadzący do Trójkąta Trzech Cesarzy. Znajduje się on przy drodze krajowej numer 79, pomiędzy Mysłowicami a Jaworzniem. Konieczna jest jeszcze większa wytrwałość, aby pokonać dystans dzielący znak od pomnika stojącego niespełna kilometr dalej. Można go znaleźć

w miejscu, gdzie Biała Przemsza łączy się z Czarną. Obydwie rzeki są tak zanieczyszczone, że spacer biegnącą wzdłuż nich groblą w ciepły letni dzień staje się wątpliwą przyjemnością. Nie daje on też odpowiedzi na pytanie o to, czym tak naprawdę był Trójkąt Trzech Cesarzy, zwłaszcza, że nie jest to jedyne miejsce, które może nosić taką nazwę.

Gdy w 1795 roku nastąpił trzeci rozbiór Polski, nasz kraj zniknął z mapy Europy. Granice Rosji, Austrii i Prus zbiegły się wtedy pomiędzy Brześciem a Drohiczyńem, a więc na terenie dzisiejszej Białorusi. Ich kształt zmienił później Napoleon, tworząc Księstwo Warszawskie. Po jego upadku zaborcy utworzyli z Krakowa i jego okolic wolne miasto. W roku 1846 wybuchło tam nieudane powstanie, na skutek którego Wolne Miasto Kraków stało się częścią Austrii. I właśnie wtedy granice państw zaborczych zetknęły się na terenie dzisiejszego Sosnowca, w miejscu, gdzie stoi obelisk. Umowna granica

pruskiego Śląska przebiegała tędy dużo wcześniej, ale nowy ład utrwalił poprzednie podziały.

Dawni sąsiedzi stali się przez to poddaniymi różnych władców. Musieli posługiwać się odmiennymi walutami i językami. Śląsk, Cieszyn i Galicja miały różne systemy administracji, a nawet inną szerokość torów kolejowych. W Modrzejowie stała rosyjska komora celna, słynąca z dokładnych kontroli. Należące do Prus Mysłowice i austriacki Jęzor połączył najpierw drewniany, a potem żelazny most. Za dnia wzdłuż brzegu sprzedawano produkty rolne, a w nocy rzekę pokonywali przemytnicy. Po Przemszy kursowały parostatki, z których najśłynniejszy przeżywany był „czortopchajem”. Trójkąt był też znaną w całej Europie atrakcją turystyczną. Pięknym widokiem imponowała mierząca 35 metrów Wieża Bismarcka, którą umieszczano nawet na pocztówkach.

Różnice, które symbolizował Trójkąt do dziś dają o sobie znać,



ale po jego dawnej scenarii nie pozostał niemal żaden ślad. Władze okolicznych miast miały mnóstwo pomysłów na przywrócenie terenowi dawnej świetności, ale większość planów spełzła na niczym. Jak na razie powstała tylko ścieżka rowerowa i pomnik. Ma on przypominać o podziale Polski i całej Europy, a także o ich późniejszym zjednoczeniu. Od jego odsłonięcia minęło już kilka lat, ale to wciąż za mało, by przywrócić obszarowi Trójkąta dawną sławę. Współcześni mieszkańcy tej okolicy wciąż narzekają na piętrzące się dookoła śmieci i kiepski dojazd.

W tej sytuacji dobrym pomysłem wydaje się także wymiana niepozornego znaku drogowego stojącego przy drodze krajowej numer 79. W niczym nie przypomina on oznaczeń znajdujących się na przykład w nie tak odległej Chorwacji. Tam nawet najdrobniejszą atrakcją turystyczną wskazują gigantyczne tablice informacyjne. U nas takich znaków ciągle brakuje, nie tylko w skali Śląska, ale i całego kraju. To tylko jeden z powodów, przez które wiele pięknych i ciekawych miejsc popada w ruinę i zapomnienie. A przecież powinniśmy je reklamować i być dumni z wielkiej historii, która dzieła się obok nas. ■

Wakacje na Śląsku



foto: <http://www.torsaneczki.com/bielsko.pl/galeria.html>

Tor saneczkowy w Bielsko-Białej

Śląsk i jego okolice skrywają mnóstwo miejsc, w których można ciekawie i przyjemnie spędzić wolny czas. W związku ze zbliżającymi się wakacjami przedstawiamy kilka atrakcji turystycznych naszego regionu, idealnych zarówno na jednodniowe wycieczki, jak i dłuższe wypady.

Jakub Wesecki

Zespół pałacowo-parkowy w Pszczynie to miejsce, którego teoretycznie nikomu nie trzeba przedstawiać. Mimo to zdarza się, że najmniej wiemy o tych atrakcjach, które są najbliżej, dlatego tym bardziej warto wybrać się do historycznej rezydencji książąt Hochberg von Pless. Budowla jest unikatem w skali całego regionu, ponieważ jako jedna z nielicznych oparła się zniszczeniom podczas drugiej wojny światowej. W pałacu znajduje się oryginalny wystrój i wyposażenie, dzięki którym jest to jeden z najlepiej zachowanych budynków tego typu w całej Polsce. Piękno należących niegdyś do szlacheckiej rodziny wnętrz sprawia, że naprawdę warto kupić bilet wstępu. Równie niezwykłą atrakcją, i to zupełnie darmową, jest park otaczający pałac. Jego powierzchnia wynosi około 150 hektarów. Park ciągnie się wzdłuż stawów i kanałów na rzece Pszczynce. Nieco dalej znajduje się Pokazowa Zagroda Żubrów, która gwarantuje świetną zabawę dla dzieci i miłośników przyrody.

W upalne dni istnieje możliwość schronienia się przed słońcem pod ziemią, zwiedzając jednocześnie położoną najgłębiej w Europie trasę turystyczną. Ta znajduje się oczywiście w Zabytkowej Kopalni Węgla Kamiennego Guido w Zabrze. Najniższa część trasy leży na głębokości 320 metrów. Na początku należy udać się

do ogromnej maszyny wyciągowej, a później do szybu, w którym zaczyna się zjazd 170 metrów w głąb ziemi z prędkością 4 metrów na sekundę. Tutaj można obejrzeć znakomicie zachowane stajnie, które przypominają o tym, że zanim pojawiły się maszyny górnicze konieczna była praca ludzkich i zwierzęcych mięśni. Narzędzia, sprzęt ratunkowy i wystawa minerałów pokazują jak wyglądało codzienne życie górników przeszło sto lat temu. Następny etap wycieczki znajduje się 320 metrów pod powierzchnią. Można tam zobaczyć jak na przestrzeni lat zmieniała się technologia używana w górnictwie. Kombajny i przenośniki mogą zostać uruchomione na oczach zwiedzających, tworząc niezwykły nastrój. Przed rozpoczęciem wycieczki warto pamiętać o niskich temperaturach panujących pod ziemią i zabrać ze sobą ciepły strój oraz wygodne obuwie.

Innym godnym polecenia zabytkiem techniki jest najwyższa na świecie drewniana budowla, czyli gliwicka radiostacja. Mierzy ona 111 metrów, a została zbudowana z modrzejowego drewna połączonego aż 16 tysiącami mosiężnych śrub. Oświetlając ją potężne reflektory sprawiają, że radiostacja jest świetnie widoczna nawet z daleka i w nocy. Niegdyś służąca celom propagandowym, dziś budowla jest oddziałem Muzeum Gliwickiego. Oprócz budulca i wysokości wyróżnia ją bogata kolekcja aparatury radiowej z epoki oraz tanie bilety wstępu i łatwy dojazd.

Oczywiście nie sposób zapomnieć o atrakcjach kryjących się w naszych górach. Na dobry początek warto odwiedzić Cieszyn, aby obejrzeć słynną rotundę z jedenastego wieku, zobaczyć panoramę miasta z wysokości na 24 metry wieży nieistniejącego już zamku oraz spędzić kilka chwil na przepięknym rynku. Warto też porównać smaki piw, zarówno polskich, jak i czeskich. Pasjonaci gór mogą w tym miejscu rozpocząć dalszą podróż, na przykład na Równicę. Szczyt ten wznosi się na wysokość 885 metrów nad poziomem morza, a można go zdobyć wyruszając na przykład z Brennej bądź Ustronia. Od strony tego drugiego miasta da się też wjechać na górę samochodem. W pogodny dzień widok ze szczytu zapiera dech w piersiach, pozwalając zobaczyć na przykład Czantorię czy Skrzyczne. W razie niepogody dobrym pomysłem jest ukrycie się w pobliskim schronisku, które powstało jeszcze w 1927 roku. Bardzo ciekawą atrakcją jest również znajdujący się nieopodal park linowy, umożliwiający wspinaczkę i jazdę po tak zwanych tyrolkach. W parku znajduje się przeszło 30 platform, z których najwyższa wisi aż 12 metrów nad ziemią.

Miłośnicy gór powinni też udać się na Szyndzielnię. Znajduje się tam jedno z największych i najstarszych schronisk turystycznych w całym Beskidzie Śląskim. Zdobyć szczytu ułatwia nowoczesna kolejka gondolowa, dzięki której droga na górę trwa tylko 10 minut. Szyndzielnia oferuje również



foto: <http://www.kopalniaguido.pl/galeria/poznaj-kopalni-guido/kolejka-podwieszana-na-pozomie-320>

Kolejka podwieszana na poziomie 320-5 w Zabrze



Schronisko PTTK na Klimczoku

wspaniałą atrakcją dla osób w każdym wieku, jaką jest tor saneczkowy. Rzecz jasna szczyt można zdobyć także korzystając z pieszego szlaku. Pokonanie go zajmuje około 2,5 godziny. Po zakończeniu wędrówki i chwili odpoczynku

można wyruszyć dalej, na przykład na Klimczok lub do Szczyrku. Tam też znajdują się kolejne atrakcje, jedne z wielu, jakie można znaleźć na terenie całego Śląska. Mając kilka dni wolnego warto zobaczyć choć część z nich